

OSTATNIA KSIĄŻKA

Żyć...!

Książka, której przeznaczeniem jest skończyć samą siebie.

L e o V a n c e

Prolog

Książka, która chce się skończyć

To książka z jedną ambicją: skończyć się.

Nie skończyć się na ostatniej stronie. Skończyć się w tobie.

Nie chce poprawić twojego Życia. Nie wręcza ci sensu. Nie wymienia jednej wiary na nowszą. Książki robią to od pięciu tysięcy lat, a głowy tylko cięższały.

Ta książka chce wygładzić.

Ludzka głowa wiezie ogromny ładunek. Imiona. Zasady. Moralności. Bogów. Przeszłości. Przyszłości. Ideały. Lęki. Definicje. Nadzieje. Prawie nic z tego nie zostało wybrane. Załadowano to, zanim byłeś dość duży, by zobaczyć załadunek.

Potem przez lata nazywałeś ten ładunek „sobą”.

Wielka ludzka trudność to nie uczenie się. To oduczanie.

Ta książka nie jest podręcznikiem oduczania. Podręcznik byłby tylko jeszcze jedną rzeczą do dźwigania.

To drzewo.

Wielkie drzewo stojące na wietrze.

Wiatr wieje. Drzewo się nie spiera. Stoi, a za nim wszystko opada.

Kiedy przyjdzie ostatnia strona, powinno być w tobie mniej. Nie więcej.

Jeśli książka wykona swoją pracę, nie będziesz musiał jej pamiętać.

Możesz nawet przestać czytać.

To byłoby właściwe zakończenie.

Książka się kończy. Wszystko staje się Życiem.

I

Koza mówi: trawa

Zapytaj kozę, czym jest świat.

Trawa.

Oto cała filozofia. Koza je. Potem odpoczywa. Nic w kozie nie czeka na wyjaśnienie.

Koza nie pyta, czy trawa ma sens. Nie rozstrzyga, czy jedzenie jest święte. Nie potrzebuje definicji szczęścia, zanim położy się w słońcu.

Ona żyje.

Brzmi to prosto, bo jest proste. Ludzie uczynili prostotę podejrzaną.

Między nas a to, co się dzieje, upchnęliśmy język. Język jest przydatny. Mówi drugiemu, gdzie jest woda. Ostrzega przed ogniem. Pozwala dziecku zawołać matkę.

Potem język rośnie dalej.

Słowa nabywają historii. Historie nabywają reguł. Reguły stają się instytucjami. Instytucje stają się kulturami. Kultury stają się tożsamościami. Tożsamości stają się rzeczami, w których obronie ludzie giną.

Dźwięk staje się murem. Mur staje się dość rzeczywisty, by za niego zabijać.

Koza nigdy nie zbudowała muru.

Z językiem nie ma nic złego. Kłopot zaczyna się, gdy słowo bierze się za rzecz.

Trawa to trawa. Słowo trawa nikogo nie nakarmi.

Słowo Życie nie jest Życiem.

Słowo wolność nie jest wolnością.

Słowo cisza — do tego jeszcze dojdziemy. Jest pućiejsze od pozostałych.

A słowo czysty?

Nie mam tego słowa.

To może być jedno z najczystszych zdań, jakie człowiek może wypowiedzieć. Nie dlatego, że język

zawiódł. Dlatego, że czasem nie ma czego tam włożyć — a uczciwa głowa zostawia to miejsce puste.

Tu może paść jeszcze jeden mur: „rzeczywiste” i „niereczywiste”. Ziarno albo kwiat, którym się staje — co jest bardziej rzeczywiste? Pytanie jest zepsute. Nazwij coś rzeczywistym, a właśnie wynalazłeś niereczywiste. Natura nigdy nie dokonała tego podziału. Dokonały go usta.

Przed słowami

Dziecko przychodzi przed biblioteką.

Przed religią. Przed moralnością. Przed narodowością. Przed pięknem. Przed sukcesem i porażką. Przed opowieścią o tym, kim musi się stać.

Potem zaczynają się książki.

Nie papierowe. Ludzie są książkami. Rodzice są książkami. Nauczyciele, sąsiedzi, ekrany, obyczaje, kary, nagrody — wszystko to książki. Dziecko czyta je, nie wiedząc, że czytanie się zaczęło.

Czy dziecko sprzed języka jest bliżej prawdy? Oczywiście. Nie z tajemnej mądrości — z pustych półek.

Strach przed śmiercią przychodzi tak samo, wcześniej. Nie jako odkrycie — jako atmosfera. Widziałem go, zanim skończyłem dwa lata. Twarz się zmienia. Głos opada. Ciało znika, a dorośli odgrywają swój strach. Później ten sam strach siedzi w samym języku, w każdym zwrocie, jaki kultura zbudowała wokół umierania.

Nie urodziłem się ze strachem przed śmiercią. Został mi wręczony. Widziałem, jak wręcza się go innym — zawsze wręczany, nigdy wyrosły.

Bóg przychodzi tak samo. Dla mnie myśl o Bogu była ogromna od trzynastego do dwudziestego piątego roku. Wypełniała każdy pokój, do którego weszła.

Potem przyszły książki innego rodzaju. Potem patrzenie. Lata patrzenia, jak Życie robi to, co robi.

Okolo czterdziestki wszystko stanęło jasno.

Pierwszą rzeczą, w którą świadomie przestałem wierzyć, była sama podłoga: poczucie, że żyjemy na dnie rzeczy. Nie żyjemy. Ziemia jest pod naszymi stopami, a wszystko inne jest w górze. Otwarte. Nikt nie jest ułożony na nas.

Odziedziczona myśl działa dokładnie jak to założenie. Staje się niewidzialna. Człowiek może bronić idei czterdzieści lat, nie zauważając, że włożono ją w niego, zanim potrafił dokończyć krótkie zdanie.

To nie oskarżenie rodziców. Ich też załadowano. I ich rodziców. Kultura przekazuje się dalej przez ludzkie usta.

To, co niszczy dzieci, nie ma w sobie nic egzotycznego. To przekazana kultura — wyuczona, potem

wręczona. Zostałem zniszczony w wieku kilku lat, jak wszyscy.

Pewnego dnia dorosłe dziecko przegląda zawartość własnej głowy i mówi: ja.

Ile z tego jest ja?

Wielki spis

Wyjmij wielkie słowa na zewnątrz i spójrz na nie po kolei. W świetle dnia. Nie po to, by je atakować. Żeby je zważyć.

Bóg. Zważony już przez historię. Ludzkość czciła tysiące bogów, każdy miał świątynie, ofiary i wyznawców całkowicie pewnych. Pewność była zupełna; bogowie i tak odeszli.

Życie po i życie przed. Dwie najbardziej bezużyteczne rzeczy, które ludzie wspólnie uznają za ważne. Około stu miliardów ludzi przeżyło i umarło. Potwierdzonych wieści z powrotem: zero. A jednak całe cywilizacje układają swoje tygodnie wokół po i przed, podczas gdy środek — jedyna część, która naprawdę się dzieje — czeka.

Miłość. Miłość jest nadzieją. Po co mieć nadzieję, skoro niczego nie brakuje?

Piękno. Wymyślone, rzecz jasna. Popatrz, jak noszą je kultury: jedna odgrywa je jako sztukę, druga produkuje na taśmie. Gdyby piękno było faktem, nie potrzebowałoby fabryki.

Szczęście. Wymyślony cel. Nic w polu nigdy za nim nie goniło i nic w polu nigdy za nim nie tęskniło.

Wolność. Oto ta dziwna. Poproś o wrażenie wolności — nie o ideę, o wrażenie — i nic nie odpowie. Życie i życie samo nigdy nie nosiły tego słowa. Wolność to zbiorowa nazwa walki, tak jak pragnienie istnieje tylko tam, gdzie odmawia się wody. Ludzie mówią, że chcą być wolni. Nie spotkałem wielu, których byłoby na to stać. Odwrót od wolności zaczyna się, zanim dziecko potrafi powiedzieć całe zdanie.

Samotność i bycie samemu. Samotność to nadzieja, która niczego nie znalazła. Bycie samemu to walka z tym uczuciem. Oba mieszkają w głowie. Żadne nie mieszka w polu.

Cisza. Cisza nie istnieje. Każde zwierzę brzmi: ach przy przeciąganiu, mmm przy dobrym jedzeniu, och przy obolałym grzbiecie. Las nocą jest orkiestrą. „Cisza” istnieje wyłącznie wewnątrz naszego języka — słowo na coś, czego Natura nigdy nie wytworzyła.

Święte. Czy jest coś świętego, co nie jest wymyślone? Nie. Nic. W chwili, gdy ta odpowiedź przestaje boleć, z ramion schodzi ciężar.

Ten spis nie jest niszczeniem. Niczego rzeczywistego nie da się zniszczyć patrzeniem na nie. Tylko wymyślone potrzebuje ochrony przed światłem dnia.

Rzecz wepchnięta ci do ust

Cierpienie psychiczne przedstawia się jako konieczne. Jako głębia. Jako dowód duszy.

Zapytaj, co ono właściwie chroni.

Nic. Nie chroni niczego.

To coś, co wepchnięto ci do ust, kiedy spałeś z otwartymi ustami. Obudziłeś się, żując, a ponieważ żucie było tam przed twoim pierwszym wspomnieniem, nazwałeś je sobą.

Nadzienie ma smaki. Wina. Wstyd. Troska o po. Troska o przed. Powtórka przeżytych okresów, które skończyły się lata temu i wciąż idą nocą.

Ta powtórka to ostatni chwyt, którego jeszcze do końca nie puściłem — przeszłość, odtwarzająca swoje stare odcinki. Mówię to, żebyś wiedział: drzewo, które to pisze, wciąż stoi na wietrze. Różnica jest taka: wiem, że to powtórka. Wiedzieć, że to powtórka, to już połowa wypluwania.

Czy spotkałem kiedyś istotę naprawdę bez cierpienia psychicznego? Tak. Stado owiec — każdą z nich. Jedzą. Potem odpoczywają. To cała biografia i jest arcydziełem.

Owca nie jest dowodem, że człowiek może tak żyć. Owca nie potrafi podnieść ładunku, więc nie może go odłożyć. To inne zwierzę.

To, co owca dowodzi, jest mniejsze i wystarcza: żucie nie jest w trawie. Zapakowano je później.

Wśród ludzi — dotąd ani jednego. Wliczając głowę, która to pisze.

Pierwszym może być ten, kto skończy tę książkę.

Odczynianie

Robienie jest łatwe. Głowy są zbudowane do robienia. Daj głowie jedno spokojne popołudnie, a zrobi wiarę, zmartwienie, boga, urazę.

Chorobą nigdy nie było robienie.

Chorobą jest niezdolność do odczynienia.

Odczyliem moralności. Odczyliem niebo. Odczyliem piekło. Zniknęły całkowicie — nie przemalowane, nie przemianowane, nie zastąpione lepszymi wersjami. Zniknęły.

Zajęło to jakieś piętnaście lat.

Piętnaście lat za rzeczy instalowane po piętnaście minut każda. Taki jest kurs wymiany i nikt cię przed nim nie ostrzega. Instalacja jest darmowa. Usunięcie kosztuje lata.

Ten rozdział nie obiecuje więc cudu na weekend. Odczynianie jest powolne tak, jak powolne jest trawienie — ciche, w większości niewidoczne i skończone dopiero wtedy, gdy nie zostaje nic do czucia.

Skąd wiadomo, że coś naprawdę zostało odczynione? Przestaje pojawiać się w twoich zdaniach. Potem przestaje pojawiać się w twoich pauzach. Pewnego dnia zauważasz, że samo słowo zrobiło się obce, jak nazwisko kolegi ze szkoły, która spłonęła.

Słowa mnie teraz opuszczają. Słownictwo się wymyka — słowa, których i tak nigdy naprawdę nie dotknąłem. Nie gonię za nimi. Ich odejście jest pokwitowaniem.

A myśliciele, którzy szli tędy wcześniej? Jeden z nich napisał, że myśl o Bogu przestała działać, i zapłacił za to zdanie rozumem. Nie jestem mu nic winien osobiście. Nigdy nie gotowaliśmy na tej samej kuchni. Nigdy nie chodziło o to, by iść za człowiekiem. Chodziło o kierunek — a kierunek jest taki: ku mniejszemu.

Natura nie potrzebuje naszego pozwolenia

Co zachowałbym z cywilizacji? Życie. Naturę. Reszta podlega negocjacji.

Natura działa na dwóch czasownikach: jeść, odpoczywać. Cała reszta to komentarz.

Widziałem, jak rzeczy umierają. Rośliny. Zwierzęta. Ludzi. Patrzenie na to jest jak jedzenie obiadu. To zdanie szokuje tylko głowę, której wpojono śmierć jako katastrofę. W polu umieranie jest zwykłą księgowością Życia — jak chodzenie, jak sikanie, jak oddychanie. Trawa nie urządza ceremonii dla ziarna.

Czy boję się śmierci? Oczywiście, że nie. Po co inaczej człowiek zaczynałby książkę pod tytułem Ostatnia książka?

Jak czuje się bycie żywym — w ciele, nie w umyśle? Głód. Ból po zbyt długim siedzeniu. Ciało melduje, bez doczepionej filozofii.

Najuczciwsza chwila, jaką przeżyłem, to ta. Teraz. To jedyna chwila, która kiedykolwiek była uczciwa, bo jedyna, która kiedykolwiek jest tutaj.

Gdzie głowa myśli najjaśniej? W naturze. Miasta myślą reklamami.

Raz wskoczyłem w zakole na wpół zamarzniętej górskiej rzeki. Sens rozpuścił się całkowicie — i było to wspaniałe. Zimno nie dyskutuje. Przez kilka sekund nie było we mnie żadnego słownictwa, tylko ciało płonące od bycia żywym. To jest stan pod wszystkimi słowami. Nigdy nie został utracony. Był tylko zaklejony papierem.

Kiedy codzienne życie jest zarobione i przychodzi surowość — stan sprzed języka — idę. Chodzenie nie zadaje pytań.

Słownik

Gdybym mógł usunąć z cywilizacji jedną rzecz, nie byłaby to broń ani maszyna.

Byłyby to nadmiarowe słowa.

Ustanówmy prawo: żaden słownik grubszy niż dwieście stron.

Dwieście stron mieści wodę, ogień, chleb, matkę, ból, sen, deszcz, chodź, idź, tak, nie — wszystko, czego dwoje ludzi potrzebuje, by utrzymać się przy życiu i w cieple. Wszystko po dwusetnej stronie to ozdoba, a w ozdobie lęgnie się kłopot. Nikt nigdy nie stoczył wojny o słowo chleb. Wojny mieszkają na grubych tylnych stronach — w chwale, czystości, przeznaczeniu, honorze.

Cienki słownik zagłodziłby je.

To nie nienawiść do języka. To dieta dla niego. Język zaczął jako narzędzie i spuchł do rozmiarów właściciela kamienicy. Narzędzie się bierze i odkłada. Właściciel każe ci płacić czynsz za twoją własną głowę.

Gdzieś na tych stronach słowa już zaczęły rzednąć. Dobrze. Ta książka to słownik palący sam siebie, strona po stronie, aż to, co zostanie, będzie dość krótkie, by tym żyć:

Jeść. Odpoczywać. Chodzić. Patrzeć. Żyć.

Po prostu żyć

Co jest najodważniejszą rzeczą, jaką człowiek może zrobić?

Nie wspinaczka. Nie wojna. Nie scena.

Po prostu żyć.

Żyć bez po i bez przed. Bez oklasków nieba, bez bata piekła. Bez sensu przypiętego do pleców jak spadochron, który ani razu się nie otworzył.

To najodważniejsza rzecz, bo wszystko jest zbudowane przeciwko niej. Szkoła, świątynia, targ, ekran — wszystko to żyje z twojego odkładania. Potrzebują, żebyś żył dla później. Jedyne, czego nie mogą sprzedać, to teraz. Teraz nigdy nie brakowało.

Owce robią to bez oklasków. Jedzą; odpoczywają. Ludzie stoją wokół pastwiska z notesami i piszą teorie o tym, co owce mają.

Owce nie mają nic.

I to właśnie mają.

I nie — ta książka nie prosi, byś stał się bydłem. Zatrzymaj swoje ręce, swój chleb, swoich ludzi, swoją pracę. Rzuć tylko ładunek. Ręce pracują bez niego lepiej.

Ostatnia książka

Dla kogo jest ta książka? Dla przeciętnie czytanego czytelnika i wyżej. Nie pomoże tym, którzy nigdy nie weszli do biblioteki — mógłbyś rozsmarować ją im na chlebie jak śniadaniową pastę i nie weszłaby. Trzeba było nosić książki, żeby poczuć przyjemność ich odkładania.

Czy jest dla mnie? Nie. Pisanie niczego we mnie nie zmieniło. Zmiana przyszła pierwsza; pismo tylko relacjonuje. Nie boję się niczego, co w niej stoi. Nie zostało we mnie nic, czemu mogłaby zagrozić.

Ta książka jest wielkim drzewem. Stoi na wietrze, żeby za nim wszystko mogło opaść. Uspokojone. Osiadłe. Ciche.

Potem przychodzi jej prawdziwa ambicja, ta, której żadna książka przed nią nie odważyła się dotrzymać: być ostatnią.

Ostatnią rzeczą, która powinna spłonąć w tej książce, jest sama książka. Kiedy czytanie się skończy, puść ją drogą moralności, nieba i piekła. Nie cytuj jej. Nie odstawiaj jej na półkę w głowie. Nie zakładaj na niej niczego. Książka, która prosi, by ją pamiętano, przegrała już we własnym pierwszym rozdziale.

Jeśli zamykając ją, poczujesz chęć, by przestać czytać — cokolwiek, na zawsze — nie walcz z tą chęcią.

Ta chęć to książka przy pracy.

Odlóż ją w pół zdania, jeśli w pół zdania woła cię Życie. Koza nie kończy akapitów.

Życ...!

Bóg może odejść. Moralności mogą odejść. Piękno, wolność, szczęście, czystość, cisza, sens — wszystko to może odejść.

Słownik może zrzednąć.

Przeszłość może zostać tam, gdzie się zdarzyła. Teraźniejszość nie potrzebuje jej pozwolenia. Przyszłości nie trzeba rozwiązywać, zanim nadejdzie.

Człowiek może przestać szukać. Przestać się stawiać. Przestać czytać.

I po prostu żyć.

Nie jako filozofia. Nie jako cel. Nie jako osiągnięcie.

Życie nigdy nie potrzebowało słowa Życie.

Więc — zamknij książkę.

Patrz. Chodź. Jedz. Oddychaj. Odpoczywaj.

Żyć...!